

Bałyk 2011

Autor: Aneta Józefczak
26.09.2011.
Zmieniony 30.12.2013.

Zapraszamy

Etap I

Wyświetl większą mapę

1.07.2011 piątek

Czerwonak Augustów (autobus)
dystans dnia 100m - rower/600km autobus

W końcu nadszedł dzień wyjazdu. Początkowo mieliśmy jechać pociągiem. Już na samą tę myśl włos jeżył się nam na głowie. Nasze obawy okazały się niepotrzebne. Trafiła się nam okazja. Ktoś nam przychylny i przyjazny podwiózł nas do Augustowa. Umówiliśmy się o 17.00. Autobus podjechał pod dom. Wpakowaliśmy się z całym dobytkiem i ruszyliśmy w trasę. Auto było całe do naszej dyspozycji.

Nie ma jak zdrowa żywość

Obawialiśmy się nieco o Nalę jak zniesię jazdę autobusem? Okazało się, że nieźle. Przed nami było około 600km. Droga minęła bez problemów. Za Płockiem zatrzymaliśmy się na kawę i małe siku. Podczas jazdy padał deszcz. Ogarniało nas przerażenie, że aura nie będzie nam sprzyjać.

2.07.2011 sobota
dystans dnia - 38km

Do Augustowa dojechaliśmy około 3.00. Było jeszcze ciemno. Pan, który nas wiozł był tak miły, że posiedział z nami aż się rozwidni. Wypiliśmy kawę. O 4.00 ruszyliśmy drogą krajową nr 8 do Suwałk. Droga prosta, ale ruch okropny: same ciężarówki mknące do granicy.

Niebo było cały czas zaciągnięte, a czarne chmury goniły nas niemiłosiernie. Pogoda była jednak dla nas łaskawa. Pozwoliła nam jechać na sucho. Do Suwałk nie mieliśmy zbyt dużo kilometrów, a więc nie spieszyliśmy się. Droga choć ruchliwa, to bardzo przyjemna Słysząc było budzące się życie.

Suwalszczyzna znowu nas zachwyca. Tereny pagórkowate, w które wtopione są pojedyncze domy, gdzieś pasą się krowy i konie. Miejsca naprawdę malownicze.

O 7.00 byliśmy już na miejscu.

Suwałki budzą się do życia

Zakotwiczyliśmy się na prywatnym campingu (Zajazd Private). Teren ładny, czysty zadbane, mały urokliwy stawek z kładką. Zmęczeni podróżą ucieliśmy sobie małą drzemkę.

Nie ma jak sen w rytmie deszczu

Nala zachwycona jest spaniem w namiocie

Gospodarze widać troszczą się o miejsce. Jest możliwość rozbicia namiotu, wynajęcia pokoju. Są miejsca przy których można zjeść przygotowane przez siebie posiłki. Jest też możliwość zjedzenia posiłku przygotowanego przez właścicielkę campingu. My nie skorzystaliśmy z tej opcji i na obiad udaliśmy się do Karczmy Polskiej. Bardzo smaczne jedzenie. Próbowaliśmy bliny, kiosk ziemniaczaną. Jonasz tradycyjnie zjadł zrazy, polecamy.

Bardzo przytulne i swojskie miejsce

Ale wrócę jeszcze do gospodarzy campingu. Jest u nas przeświadczenie, że turysta zagraniczny to ktoś, kto ma pieniądze i odpowiednio trzeba się nim zająć. Turysta polski, to turysta drugiej kategorii, a już nie wspomnę o rowerzyście, to już na pewno biedak, który patrzy jak za darmo się prześlizgnąć. Po rozbiciu namiotu zwrócono nam uwagę, że zbyt głośno zachowujemy się i przeszkadzamy niemieckiemu turyście godz. - 7.45. Wieczorem chcieliśmy skorzystać z campingowej świetlicy, ale przyjechali Finowie i Litwini, a nasi gospodarze zastanawiali się, co z nami zrobić? - zajmujemy miejsce gościom, którzy będą zamawiać ciepły posiłek. Nie wytrzymałam i powiedziałam, co leżało mi na wątrobie.

Jak wspomniałam już wyżej camping ciekawy, ale brak cennika i regulaminu. Gospodarze wedle uznania ustalają zasady.

Suwałki miasto remontowane, ciekawa zabudowa. Bardzo podobały się nam koszary wojskowe na ul. Wojska Polskiego. Większość tych budynków opuszczona i zabita dechami.

No i kolejny dzień za nami.

3.07.2011 niedziela

Dystans dnia - 90 km
Czas jazdy 5:07 h
Średnia prędkość 17,66 km/h
Max. prędkość 51,45 km/h

Trasa: Suwałki Okuniowiec - Lipniak Wiatrołuza - Szypliszki przejście graniczne w Budzisku
Liubavas Aleksandravas Vistytis camping Pusel

No cóż, rano znowu budzi nas deszcz. Mało tego, że pada to jest zimno. Wstajemy o 7.00. Zjadamy śniadanie i powoli zaczynamy pakować rzeczy czekając aż pogoda zlituje się nad nami. Wyjeżdżamy. Suwałki żegnają nas drobnym deszczem, ale niebo zaczyna się przeczyszczać.

Dookoła błogi spokój

Do Szypliszek zdecydowaliśmy się jechać bocznymi drogami. Był to dobry wybór. Samochód to rzadkość. Przestało padać, a zza chmur wyrzało słońce. Jechało się rewelacyjnie. Krajobrazy cudne - zachwycały.

Lubimy te klimaty

Mnóstwo bocianów, krów, śpiew ptaków i my.
Przejeżdżaliśmy przez odcinek Wigierskiego Parku Narodowego.

Czuliśmy zapach budzącego się życia

Po drodze nawiązując dialog z tubylcami.

Budziliśmy żywe zainteresowanie czworonogich

W Szypliszkach zjedliśmy zupełnie inną. Nie pękaliśmy z zachwyty.
Stamtąd już zdecydowanie bardziej ruchliwą drogą ruszyliśmy do granicy.
Jechaliśmy z górki i pod górkę. Jechało się bardzo spokojnie. Niewiele domów, a ludzi jak na lekarstwo.
Wjechaliśmy na Litwę.

Czyż nie pięknie?

Za Liubavas skończyła się droga asfaltowa i dalej jechaliśmy już drogą szutrową. I znowu przyjazne

klimaty: łąki, bociany i wszech ogarniająca cisza.

Bezdroża i my

Jednak stwierdziliśmy, że wjedziemy na drogę wojewódzką. Po szutrze z ekwipunkiem jechało się dość trudno. Tym bardziej, że miejscami była niezła tarka. Po 10 minutach takiej jazdy trzeba było, co chwilę zatrzymywać się bo wytrząsało z nas wszystko. Kiedy wjechaliśmy na drogę nr 200 wcale ruch nie zwiększył się.

Dojeżdżając do Vistytis zobaczyliśmy jezioro o tej samej nazwie. Bardzo duże. Na mapie zobaczyliśmy, że zdecydowanie większa część jeziora należy do Rosji. Poszukaliśmy campingu i rozbiliśmy się.

Camping Pusele położony był nad samym jeziorem Vistytis.

Jezioro Vistytis Woda - kryształ

Camping bardzo rozległy. Są tu sanitariaty (całkiem przyzwoite), boisko do siatkówki, prysznice na plaży, przebieralnie.

Brak jest jednak kuchni i miejsca, w którym można przygotować i zjeść posiłek. Jest dużo wiat i zadaszonych miejsc. Po raz pierwszy spotkaliśmy się z opłatą za rower.

Zanim się rozbiliśmy Jonasz i ja poszliśmy się kąpać.

Woda w sam raz do kąpieli

Teraz jest 21.12. Leje jak z cebra. Jesteśmy już po kolacji. Siedzimy w namiocie słuchamy Nory Jones i Layori Origin i piszemy relację.

Pozdrawiamy z Vistytis.

4.07.2011 poniedziałek

dystans dnia 109km

czas jazdy 6:03h

średnia prędkość 18,0km/h

max. prędkość 41,41km/h

Trasa: Vistytis Kybartai Kudirkos Nauniestis Jurbarkas

Jest 21.20. Jesteśmy już po kąpieli, jedzonku i piszemy relację od czasu do czasu spoglądając na przepływający obok nas Niemen.

Co poniektórzy z nas obudzili się już o 6.00 nasłuchując, czy pada. Nie padało, w namiocie było ciepło i zdawało się nam, że pogoda zdecydowanie poprawiła się. Było to jednak mylące. Termometr wskazywał jedynie 12 stopni. W końcu jednak wyszło słońce, ale co najważniejsze nie padało.

Poranne słońce budzi w nas optymizm

Rozpoczynamy kolejny dzień rowerowania po Litwie. Jak ona jest? Jak na razie jedziemy bocznymi drogami. Mijamy małe wsie i niewielkie miejscowości.

Wiatraki, pola, łąki - cudownie

Ludzie żyją tu bardzo skromnie, rzekłabym, że nawet ubogo. Przejeżdżając przez wiele miejscowości nie napotkaliśmy żadnego sklepu. Jeśli już pojawiły się, to przypominały czasy prężnego socjalizmu. Wiele domów jest starych, podupadających, wymagających remontu.

To częsty widok na naszej drodze

Podobnie ma się sprawa z kościołami. Te, które odwiedzaliśmy były zatęchnione, obskurne i pachniało w nich kiczem.

Widać, co prawda, że zarządcy tych kościołów podjęli działania przywracające świetność ich przybytkom (wymiana okien, ułożone bukiety kwiatów), ale to dopiero początki

W kościołach "czuć" klimat minionej epoki

Jednak krajobrazy są bardzo urokliwe. Panuje cisza i spokój i wydaje się, że czas tu zdecydowanie wolniej płynie.

I tu nas nie mogło zabraknąć

Kiedy wyjeżdżaliśmy świeciło słońce, ale temperatura wahała się w granicach od 15- 18 stopni. Do 13.00 nie padało. Potem już zaczęło na fest. I tak do wieczora. Jak na razie pogoda nas nie rozpieszcza.

To trzeba zobaczyć

Po drodze zatrzymaliśmy się na obiad i zjedliśmy cepeliny. Smakowały nam. Jonasz nie jadł ponieważ były tylko dwa.

Za miejscowością Kybartai, krajobraz zmienił się. Teren zdecydowanie wypłaszczył się, ale jazda dalej sprawiała nam przyjemność. Tego rodzaju przydrożne krzyże podkreślają smak Litwy choć są zaniedbane i pozostawione samym sobie.

Jonasz i Maciej już śpią. Niemen spowiła noc.

Tak wyglądał jeszcze dwie godziny temu. Dzisiaj nie śpimy na campingu, ale w gospodarstwie

agroturystycznym. Cena przyzwoita 30 litów. Z namiotu mamy widok na Niemen.

Niemen

Dni biegań nieubłaganie. To, co jest niezmiennie w każdym naszym dniu, to deszcz. Dzisiaj zmoczył nas dotkliwie. Mamy tylko nadzieję, że jutro odpuści sobie nas, a więc do zobaczyska.

5.07.2011 wtorek
dystans dnia 104,5km
czas jazdy 5:47h
średnia prędkość 18,0km/h
max.prędkość 40,30km/h

Trasa: Jurbarkas Smalininkai Vylkyskiai Pagegiai Silute

Huuuuuuuuuura świeci słońce, temperatura powyżej 20 stopni. Zwijamy suchy namiot i możemy jechać. Po drodze w Jurbarkas zatrzymujemy się, aby zrobić zdjęcie i pokazać, że absurdy nie są tylko w Polsce.

Dziś mamy do przejechania długi dystans. Jednak musieliśmy go trochę zmodyfikować. Mieliśmy zamiar dojechać do wybrzeża i tam zakotwiczyć się na campingu Ventaine. Okazało się to jednak nie możliwe, ponieważ camping nie akceptuje psów. Do godziny 13.00 jechało się nam super. Mieliśmy wiatr w plecy. Po drodze skosztowaliśmy litewskich wypieków. Bardzo smaczne. To, co nas zaciękało, to to, że w miejscu sprzedaży wyroby były przygotowywane na bieżąco, a panie nie stosowały mikserów i elektrycznych urządzeń.

Podczas jazdy towarzyszył nam zapach kwiatów i ziół. Od czasu do czasu drogę przecinały nam lądujące lub startujące bociany. Mieliśmy okazję zobaczyć bociana spacerującego po asfalcie i czekającego na autostop. Po godzinie 13.00 nad naszymi głowami zgromadziły się czarne chmury. Czyżby miało padać? Ależ tak, czemu nie? Dawno nie padało. A my znowu ubieramy przeciw deszczowe wdzianka. Zatrzymaliśmy się w restauracji. Niektórzy na kawkę, a inni na zupkę. W pewnym momencie nie mieliśmy już ochoty jeść. Znowu zaczęło mocniej padać. Przeczekaliśmy deszcz i ruszyliśmy dalej.

Czas na na małą czarną

Na drodze spotkaliśmy naszego rodaka z Wrocławia. Był on w trakcie 45 dnia swojej wyprawy. Wracał z Nordkapp i jechał dalej na południe. Po krótkiej rozmowie ruszyliśmy każdy w swoją stronę. Bardzo mu zazdrościliśmy. Ale cóż. Musimy nacieszyć się i wykorzystać tylko, albo aż trzy tygodnie. Nie pozostało nam nic innego, jak ruszyć dalej do Silute. Zdecydowaliśmy się na inny rodzaj noclegu. Dziś skorzystaliśmy z Kaimo turizmo sodyba. Do swojej dyspozycji mieliśmy cały dom.

Tu mieszkaliśmy

A tak wygląda dzisiaj nasza sypialnia.

Przypominała ona nam nieco sypialnię Hiacynty Bukiet. Do dyspozycji mieliśmy jeszcze łazienkę, kuchnię, pokój dzienny. Za chwilę rozegramy małą partyjkę w karty. Trzymamy kciuki, aby jutrzejszy dzień był SUCHY.

6.07.2011 środa
dystans dnia 100.05km
czas jazdy 6:36h
średnia prędkość 15.15km/h
max.prędkość 32.26k/h

Trasa: Silute Kintai (szlak rowerowy) Priekule Klaipeda (camping)

Budzimy się pełni obaw czy za oknem pada deszcz. Na szczęście nasze obawy były daremne. Jednak niebo było zachmurzone i nic nie było pewne. Namiotu nie musieliśmy zwinąć więc sakwy na rower i w drogę. Na początku przejechaliśmy przez Silute. Po krótkim błędzeniu wjechaliśmy na właściwy szlak.

Podążaliśmy drogą rowerową nr 10. Początkowo pedałowaliśmy szutrem.

Trasa była bardzo ciekawa, prowadziła przez deltę Niemenu, a wiatr jak zwykle nam nie pomagał.

Dalej czekał nas kolejny absurd. Ni stąd ni zowąd ścieżka pieszo-rowerowa urywała się w polu. Po raz kolejny przekonaliśmy się, że w Polsce nie jest najgorzej.

Nie przejmując się ruszyliśmy dalej wydeptaną ścieżką. Po krótkim czasie trafiliśmy na właściwą drogę, którą dojechaliśmy do Klaipedy. Szukaliśmy drogi na camping.

Nasz GPS Maciej wprowadził nas na właściwą drogę. W pewnym momencie usłyszeliśmy w języku polskim Ale fajny piesek, ale on ma wygodnie . Okazało się, że to nasi bracia Polacy, którzy doprowadzili nas na camping. Camping Purmalis zaznaczony był na mapie i tym się kierowaliśmy. Na trasie nie było żadnego oznaczenia. Do miejsca naszego dzisiejszego przeznaczenia prowadziła sześciokilometrowa ścieżka rowerowa trasa rowerowa nr 10. Camping czterogwiazdkowy, położony w lesie niedaleko plaży. Miejsce, bardzo zadbane i czyste. Nasz podziw wzbudził kompleks sanitarno

gastronomiczny. Camping wart polecenia. Spotkaliśmy tu paru Polaków, a reszta to Niemcy, Duńczycy, i Anglicy.

Po drodze nie zrobiliśmy zakupów, a więc udaliśmy się do centrum. Po powrocie przygotowałam małe co nieco i zasiedliśmy do pisania relacji.

7.07.2011 czwartek
dystans dnia 75,57 km
czas jazdy 5:h
średnia prędkość 15.1km/h
max.prędkość 40.02k/h

Trasa: Kłajpeda Mierzeja Kurońska - Juodkrante

I dokąd dzisiaj się wybieramy?

Dziś "lajcik"

Dzisiaj od rana nadśluchiwałam, czy może coś uderza o ściany namiotu Nie. O! Uczucie ulgi na razie nie pada. W namiocie ciepło. Świeci słońce i dzień już jest wesoły. Szybko zjedliśmy śniadanie i pojechaliśmy zwiedzać trzecie, co do wielkości miasto Litwy Kłajpedę. Jechaliśmy ścieżką rowerową wzdłuż wybrzeża.

Tak wygląda las w pobliżu morza

Zaprowadziła nas na Stare Miasto. Odwiedziliśmy informację turystyczną, a stamtąd już na prom, na Mierzeję Kurońską.
Do portu właśnie zawijał piękny żaglowiec Afrodyta. Jest cudnie. Podoba mi się.

Obecnie Maciej i Jonasz zwiedzają muzeum morskie, a ja zostałam z Nalą i piszę.
Kiedy tak siedziałyśmy, za plecami usłyszałyśmy dziwne prychanie, sapanie. Podpłynęła do nas foka. Nala od razu coś wyczuła, ale nie mogła zlokalizować obiektu.

Muzeum to znajduje się na terenie dawnego fortu. Nie udało nam się zobaczyć delfinów delfinarium jest w remoncie. No cóż tak bywa.

Jonasz razem z Maciejem wykupili również bilet na pokaz fok. Występ był o 13.00. W trakcie oczekiwaniu na pokaz podeszli do nas Polacy. Po dłuższej rozmowie dowiedzieliśmy się, że na Litwie należy przestawić zegarki o godzinę do przodu. Tak więc mądrzejsi ruszyliśmy dalej. Ścieżka rowerowa biegła przez lasy, przy wydmach i wzdłuż morza.

Wydmy - można po nich chodzić

Nad nami świeciło Słońce. Oczywiście do czasu. Na niebie pojawiły się znowu ciemne chmury. Wiedzieliśmy już, co się święci. Nie pozostało nam nic innego jak założyć odzież przeciwdeszczową i z uśmiechem na ustach ruszyć dalej. Dojechaliśmy do Juodkrante. To niewielka nadmorska miejscowość. Ma swój uroczy, nadmorski klimat.

W co drugim domu można było zakupić ryb. Tu się wysuszyliśmy, zjedliśmy lody i udaliśmy się w drogę powrotną.

Chcąc nie chcąc musieliśmy jechać tą samą drogą, ponieważ ulicą nie było to możliwe. Był zakaz ruchu rowerowego.

Ze spokojem zdążyliśmy na prom. Po dopłynięciu do Klaipedy, wjechaliśmy na Stare Miasto.

Zjedliśmy smaczny obiad, zwiedziliśmy Starówkę i zrobiliśmy zakupy i udaliśmy się na camping. Tu kończymy relację dzisiejszego dnia i regenerujemy siły na jutrzejszą trasę.

8.07.2011 piątek
dystans dnia 83,88 km
czas jazdy 4,51:h
średnia prędkość 17,28km/h
max.prędkość 26.02k/h

Klaipeda Palanga Bernati (Łotwa) camping Ergli

Kiedy przekraczam granicę nowego państwa mam wrażenie, że za nią spotkam nowy świat, coś dziwnego i niespotykanego. Nigdy jednak tak nie jest. Wjeżdżam do nowego kraju i nic się nie dzieje. Na 45 km

dzisiejszego dystansu wjechaliśmy na teren Łotwy.

Z campingu prawie do samej granicy prowadziła ścieżką rowerową wzdłuż wybrzeża. Ścieżka asfaltowa prowadziła brzegiem rezerwatu. Miejscami były przygotowane platformy widokowe, z których można podziwiać morze i chronioną faunę i florę.

Niestety dziś widoczność była kiepska. Było mglisto i wilgotno. Jechało się jednak rewelacyjnie. Zwiedziliśmy Palangę, zrobiliśmy zdjęcie na moło i ruszyliśmy dalej.

Oczywiście dalej jechaliśmy wyasfaltowaną ścieżką rowerową. Po drodze zatrzymaliśmy się na kawę. Po raz pierwszy od tygodnia wypiliśmy kawę po turecku – bardzo smaczna. Tak jak Palanga bardzo się nam podobała (położona wśród lasów nowoczesna i stara zabudowa), tak ostatnia miejscowość na trasie do Łotwy... przypominała dawne czasy.

Przeprawa się przez wiszącą kładkę

Dziś żegnaliśmy się z Litwą. Zachwyciła nas swoją skromnością i życzliwością. Przeraziła ubóstwem i biedą.

Będzie kojarzyła się nam z zapachem ziół i kwiatów; świeżością i czystością powietrza oraz błogim spokojem. Chciałabym tu kiedyś wrócić i powłóczyć nie zwracając uwagi na czas.

Łotwa ma na pewno zdecydowanie gorsze drogi. Od granicy przez prawie 40 km jechaliśmy omijając dziury i wyboje. Jednak widać, że jest to kraj biegnący do Europy.

Granica litewsko - łotewska

Dziś mija pierwszy tydzień naszego wyjazdu.

Jonasz musiał być bardzo głodny skoro zabrał się za przygotowywanie jedzenia

Etap II

Wyświetl większą mapę

9.07.2011- sobota

dystans dnia 74,76 km

czas jazdy 4,25:h

średnia prędkość 16,88km/h

max.prędkość 30,24k/h

Trasa: Bernati Liepaja Saraiti Vergale Pavilosta (camping Marina)

Dzisiejszy dzień oprócz Liepaji, to nuda.

Droga prawie cały czas prowadziła w lesie. Do Liepaji jechało się bardzo przyjemnie. Ścieżka rowerowa prowadziła w lesie.

Potem już drogą asfaltową
Jednak nawierzchnia nie najlepsza dziurawa. Po dłuższym czasie jazdy bolały ręce. Zwiedziliśmy Liepaje: kościół ewangelicko luteranski
Weszliśmy również do cerkwi Aleksandra Nevskiego. Odprawiano akurat nabożeństwo. Potem zwiedziliśmy miasto.
I już stamtąd jechaliśmy na camping.

Dziś śpimy nad samym morzem

10.07.2011 - niedziela
dystans dnia 81,97,76 km
czas jazdy 4:59:h
średnia prędkość 16,40km/h
max.prędkość 28,50k/h

Trasa: Pavilosta Ventspils (camping)

Dziś świeciło słońce, było ciepło I już od dwóch dni nie padało. Pierwszy odcinek drogi wiódł wzdłuż morza. Asfalt trochę poprawił się. Po drodze zatrzymaliśmy się w przydrożnym kościele, a potem na kawę.

Słońce grzało, a więc należało zatrzymać się na kąpiel w morzu. Zanurzenie zawsze trudne, ale kolejne wejście było, jak za dawnych lat. Odcinek drogi, który był przed nami był już bardziej monotony. Kiedy dojechalśmy do Ventspils stwierdziliśmy, że nie jedziemy dalej.

Port w Ventspils

Ventspils miasto czyste, zadbane. Warto tu przyjechać spokoj, mało ludzi, a restauracje i kawiarnie puste. Camping na miarę campingów europejskich

Camping w Ventspils

11.07.2011 - poniedziałek

dystans dnia - 82,84km
czas jazdy - 4h 29min
średnia prędkość 18,43km/h
maksymalna prędkość 37,09km/h

Trasa: Ventspils Valde camping (10 km. do Kolka)

Tradycyjnie pobudka o 7.00, śniadanie, poranna toaleta, pakowanie i w drogę. Ventspils to miasto, które nas zadziwiło: czyste, zadbane, wypielęgnowane kolorowe rabaty, żadnych śmieci i bałaganu. Drogi remontowane, nowoczesna zabudowa. Stare domy: zabytkowe, ciekawe pod względem architektury najczęściej zamknięte, opustoszałe. Zrobiliśmy zakupy i pojechaliśmy na moło.

Molo w Ventspils

A Stamtąd ruszyliśmy w kierunku Kolki. Początkowo jechaliśmy świetną ścieżką rowerową (asfaltową). Później równą jak stół i bez żadnych dziur drogą. Tak było przez 40 kilometrów.

Rzadko spotykaliśmy samochody

Widać, że ta trasa jest świeżo zrobiona. Po taki pięknej ulicy czekało nas błotko. Trasa była remontowana.

Dziś jesteśmy na campingu, które początkowo przypominało nam pole biwakowe.

Jest trochę dzikie. Wygódka, prysznic domowej konstrukcji, ale za to ciekawe przejście nad morze - przez las no i puuuuuuuuuuuuuuuuuste plaże. Widziałam już mało ludzi nad morzem, ale puste plaże widziałam tylko w romantycznych filmach na szklanym ekranie.

Nala nie interesuje się morzem. Ilekroć jesteśmy na plaży obraca się do niego tyłem. Pogoda pozwoliła nam jeszcze wykapać się w morzu, ale potem nadciągnęły chmury i przyszła burza.

12.07.2011 - wtorek
dystans dnia 100.04km
czas jazdy - 4h min

średnia prędkość 18,00km/h
maksymalna prędkość 29.00km/h

Trasa: Valde camping Kolka Roja Mersargs camping Vacupe

Obudził nas budzik o 6.00. Myśleliśmy, że czas już wstawać. Zerwaliśmy się wszyscy ponieważ nie padało, a niebo było szare, wiał silny wiatr. Jak się okazało budzik Macieja samoistnie przestawił się, a więc wstaliśmy o godzinę za wcześnie. Nikt by nie przypuszczał też, że pogoda może się tak diametralnie zmienić. Zmieniła się z korzyścią dla nas. Wiatr przegonił chmury, a my ruszyliśmy do Kolki, - przylądek rozdzielający Morze Bałtyckie i Zatokę Ryską.

Jadąc zatrzymywaliśmy się w różnych punktach widokowych, z których podziwialiśmy Bałtyk i różne formy wybrzeża. Były piaszczyste, szerokie plaże, były miejsca, gdzie Bałtyk dochodził bezpośrednio do lasu, a były też miejsca, gdzie syreny wygrzewały się na ogromnych kamieniach.

Pogoda dopisywała, a więc skorzystaliśmy z kąpeli. W czasie jazdy towarzyszył nam pomyślny wiatr, a my dobrze się bawiliśmy.

Dziś śpimy na campingu położonym w głębi lasu, niewielu ludzi, a pod namiotem tylko my. Namiot rozbiliśmy nad niewielkim stawem. Wieczorem odwiedziliśmy tutejszy bar i skosztowaliśmy poziomkowych deserów. Dzień zakończyliśmy przy małym ognisku w towarzystwie niezliczonej rzeszy komarów.

13.07.2011 środa
dystans dnia 86.45km
czas jazdy 4h 59min.
średnia prędkość 17.03
maksymalna prędkość 33.36

Trasa: camping Vacupe Engure Jurmala Riga

Dziś naszym celem jest Ryga.

Na razie nie pada i świeci słońce. Wiatr mamy w plecy, a my mkniemy do przodu. Coraz więcej domów. A to, co mnie zachwyca najbardziej, to to, że ludzie mają swoje prywatne domy blisko morza – wychodzą i są na plaży. Kiedy zatrzymujemy się Nala wzbudza ogólne zainteresowanie. Np. dzisiaj pewien pan myślał, że jesteśmy z Białorusi. Ludzie najchętniej rozmawiają z nami w języku angielskim. Nie podejmują rozmów w języku niemieckim. Chętnie też rozmawiają w języku rosyjskim. Opisy towarów, informacje na campingach, menu są też w języku rosyjskim i angielskim.

Dotarliśmy do Jurmali nadmorskie miasto uzdrowiskowe i wypoczynkowe, bardzo rozciągnięte położone z jednej strony nad morzem z drugiej nad jeziorem. Zachwycają nas stare, drewniane domy z werandami, wieżyczkami.

W końcu przyjechaliśmy na camping, który rozczarował nas. Stolica, a dziadostwo. Ktoś wytyczył plac dla namiotów, drugi plac dla camperów. W barakach zrobione są sanitariaty – czyste i schludne tu + . Na pewno nie jest to idealne miejsce do wypoczywania.

Popołudniu udaliśmy się do miasta, gdzie zjedliśmy obiad w restauracji Garaža. Tu spotkaliśmy kibiców Wisły Kraków i prezesa krakowskiego klubu, którym życzyliśmy powodzenia na odbywającym się dzisiaj meczu z Skonto Riga.

14.07.2011 czwartek
dystans dnia 13,37km
czas jazdy 1h 48min.
średnia prędkość 07.40
maksymalna prędkość 24.32
Trasa: Riga

Dziś zwiedzamy Rygę.

15.07.2011 piątek
dystans dnia 97,51km
czas jazdy 5.05h
średnia prędkość 19,17km/h
maksymalna prędkość 31,12km/h

Trasa : Riga Carnikava Saulkrasti Meleki (camping)

W nocy lało. Nie był to dobry prognostyk na dzisiejszy dzień. Rano, po wyjściu z namiotu przywitały nas ciemne chmury. Nie pozostało nam jak szybko zwinąć namiot, póki nie pada. Kiedy byliśmy gotowi do drogi, wyrzało słońce. Wiatr przegnał ciemne chmury. Rozpogodziło się. W miarę szybko wyjechaliśmy ze stolicy Łotwy. Wyjazd z miasta bez problemów. Droga szybko nam mijała. No i jak widać bardzo niektórych z nas zmęczyła.

Nim się obejrzelismy byliśmy na campingu. Co do dzisiejszej trasy, to nic szczególnego. Cały czas jechaliśmy krajówką. Był duży ruch – jak nie na Łotwie. Dziś śpimy w pięknym miejscu. Wychodząc z namiotu mamy widok na morze.

Od słonej wody dzieli nas jakieś 150 metrów. Kiedy to piszę jest 21.45. Przede mną rozpościera się morze, a w tle słychać cichutki – dżezik – . Morze uspokoiło się. Oprócz szumu morza słychać

koncertujące świerszcze.
Jeszcze zrobiliśmy sobie krótki spacer.
Tak wygląda wiele domostw wychodzisz z domu i jesteś na plaży.

Etap III

Wyświetl większą mapę

16.07.2011 sobota
dystans dnia 84,39km
czas jazdy 4.30h
średnia prędkość 18,7km/h
maksymalna prędkość 28,3km/h

Trasa : Meleki (camping) - Salacgriva Ainazi Kabli - (Estonia) Uulu

Po deszczowej nocy przyszedł czas na dzień. Ale czy słoneczny? Poranek tego nie zapowiadał. Jednak się wypogodziło. Dzisiejszego dnia przekroczyliśmy granicę łotewsko estońską. Zaczynamy przygodę z Estonią. Jednak nim przekroczyliśmy przejście graniczne spotkaliśmy małżeństwo z Francji. Podróżowali tandemem. W trasie byli już cztery miesiące. Mieli ze sobą polski wyrób. Przyczepkę Extra Whel'a. Worki, które mieli ze sobą, były lekko rozdarte na szwach. Całe szczęście, że był Maciej. Zaraz naprawił im sprzęt. Po krótkiej rozmowie, w języku angielskim, pamiątkowym zdjęciu i wymianie adresów ruszyliśmy w przeciwnie strony. My do Estonii, oni na Łotwę.

Aby upamiętnić wjazd do kolejnego kraju zrobiliśmy foto i popedałowaliśmy w głąb nieznanego kraju.

Okolo godziny szesnastej zameldowaliśmy się na campingu White house (Biały dom). Turystów nie za dużo. Tylko my, jeden camper i kilka osób w kwaterze. Cisza, spokój jednak kawałek od morza. Jutro ruszamy dalej w nieznane tereny.

17.07.2011 niedziela
dystans dnia 89,87km

czas jazdy 5,17.h
średnia prędkość 17,01km/h
maksymalna prędkość 27,85km/h

Trasa : Uulu Parnu - Vahemurru

Jest 22.50. Tu jest jeszcze jasno. I znowu morze w zasięgu ręki, ludzi prawie nie ma, jest ciepło I nie pada. Cóż więcej chcieć. Dziś zwiedzaliśmy kościoły, cerkwie, wchodziliśmy na punkty widokowe znowu pachniały nam łąki, a mijając wsie czuliśmy zapach palonego drewna.

Estonia przypomina na nieco Szwecję. Zabudowa bardzo podobna. Estończycy dbają o czystość i ład przed swoimi domami; trawa jest przystrzyżona, dużo kwiatów. Domy nieduże parterowe. Ludzie serdeczni. Często ktoś nas pozdrawia. Dziś nocleg mamy bezpłatnie. Zaznaczony na mapie camping nie był campingiem, ale jedynie miejscem, gdzie można rozbić namiot.

Jonasz i Maciej załatwili wodę do picia.

No i jesteśmy rozbić w lesie nad samym morzem.

Jest sympatycznie chyba tak jak lubimy. Bez bieżącej wody i wygod, a o wszystko trzeba się postarać. Garnki wyszorować w piachu, wysuszyć na słońcu, oszczędzać wodę liczyć się z każdą kroplą, aby nie zabrakło do picia.

18.07.2011 poniedziałek
dystans dnia 85,26km
czas jazdy 5,03h
średnia prędkość 16,87 km/h
maksymalna prędkość 35,43km/h

Trasa : Vahemurru Paatsalu Virtsu Kuivastu (wyspa Muhu) Liiva

Estonia to niewielki kraj, który zamieszkuje niewielka liczba ludności z czego ponad 400tyś. to ludność Talina.

Kiedy dzisiaj podążaliśmy do celu naszej podróży jakim była wyspa Muhu to na odcinku 40km nie znaleźliśmy sklepu. Jednak życie biegnie tu zdecydowanie wolniej. Tu o życiu człowieka decydują inne wartości niż w świecie ludzi z dużych miast. Tu ludzie wstają wyglądają na ganek lub pole, koszą trawę, okopują ziemniaki.

Estonia zdumiewa nas czystością i dbałością. Wioski przez, które przejeżdżaliśmy to najczęściej parę domów. Pojedyncze zabudowania położone też często w lesie. Domy zbudowane najczęściej z kamienia lub białej cegły. Dachy kryte strzechą lub w wielu jeszcze starych domach, eternitem.

Miejsca bardzo urokliwe

Dzisiejsza trasa była bardzo ciekawa.

Pierwszy etap to droga do Virtsu. Początkowo jechaliśmy drogą asfaltową bardzo spokojną prawie bezsamochodową. Biegła wśród lasów, łąk, które gdzieś tam przechodziły w teren bagnisty z

ciekawą roślinnością. Potem jechaliśmy bitą drogą niech nikt nie myśli, że kopaliśmy się w piachu. Aby dojechać do Virtsu musieliśmy przejechać przez groblę aż w końcu dotarliśmy na przystań promową. Stamtąd przeprawiliśmy się na wyspę Muhu.

Prom na Muhu

Tu w miejscowości Livii rozbiliśmy się po czym ruszyliśmy na dalsze poznanie wyspy. Na wyspie zachwylił mnie kościół św. Katarzyny. Jeden z najstarszych w Estonii. Kościół słynie z historycznych fresków i płyt nagrobkowych z pogańskimi symbolami. Lubę takie miejsca. Musiałam dotknąć ścian. Mam wówczas wrażenie, że przeszły czas dotyka mnie, czuje się jakby bliżej tamtej epoki, a może mam nadzieję, że moje dotknięcie spowoduje teleportację i dowiem się czegoś, czego nikt jeszcze nie wie.

Pogańskie symbole

Ciekawa ambona

Ołtarz robił wrażenie swoją surowością

Wyspa ta jeszcze zachyca wiatrakami

Tutaj znajduje się najlepiej zachowana XIX wieczna osada Estonii. W niektórych domach do dzisiaj zamieszkują ludzie. I tu wejście jest zakazane

A wszystko to piszę siedząc pod zdziczałą jabłonią. Wieje delikatny ciepły wiatr jest jeszcze jasno, no i słucham Norah Jones. Czegoś więcej chcieć. Takie chwile mogłyby trwać wiecznie

19.07.2011 wtorek
dystans dnia 95,49km
czas jazdy 5,34h
średnia prędkość 17,15 km/h
maksymalna prędkość 26,46km/h

Trasa : Liiva Lihula - Haapsalu

Dzisiaj jadąc pomyślałam sobie, jak obcowanie z przyrodą uczy pokory. Na to jaka jest pogoda nie mamy wpływu - trzeba jechać i już. Radzić sobie z tym, co się ma. Ubolewanie, czy zrzęczenie niczemu zapewne nie pomaga. Trzeba w tym co niesie dzień doszukać się, że tak musi być. Gdyby człowiek temu poddał się bezgranicznie wówczas życie byłoby się zdecydowanie łatwiejsze. Ale chyba od tego są wakacje, aby przystanąć i zastanowić się.

Droga dziś nie za ciekawa. Monotonna. Spotkaliśmy dużo opuszczonych domów. Jakby jakaś zaraza spowodowała wyludnienie.

Lihula miasto nieco oddalone od wybrzeża smutne przytłaczające. Dużo ciekawych starych, drewnianych domów, ale wszystko zaniedbane zapuszczone.

Zapach palonego drewna związany jest z saunami, które dla Estończyków były niegdyś świętym miejscem. W tradycyjnym gospodarstwie goście smagają się gałązkami brzozy. Niezwykle przyjemna jest sauna dymna gdzie przez pół dnia pali się ogień, a dym przedziera się przez okna i drzwi kamienie zaś rozgrzane są do czerwoności.

Dziś jesteśmy nocujemy w Haapsalu na Campingu, gdzie na naszą cześć zawieszono biało-czerwoną flagę.

20.07.2011 środa

dystans dnia 102,66km

czas jazdy 6,36h

średnia prędkość 15,54 km/h

maksymalna prędkość 24,23km/h

Trasa : Haapsalu Nova Kurkse (camping)

Dzisiaj dzień rozpoczęliśmy od zwiedzania Haapsalu. Haapsalu zwane Wenecją Północy to bardzo urokliwe nadmorskie miasto, które już na początku XIX wieku był znanym ośrodkiem spa dla rosyjskiej arystokracji. Mnóstwo drewnianych domów urokliwa zatoka i przepiękna promenada. Wszystko to jak z rosyjskich filmów, których akcja rozgrywa się na początku XIX wieku.

Kuursaal jeden z najpiękniejszych drewnianych budynków Estonii

Tu też znajduje się zabytkowa katedra.

Stamtąd ruszyliśmy w kierunku Novej. Znowu mijaliśmy domy, z których rozchodził się zapach palonego drewna.

Lato przychodzi tu zdecydowanie później. Znaleźliśmy niedawno przekwitłe konwalie, zboża są jeszcze zielone, a rzepak dopiero kwitnie. Zieleń jest tu bardzo soczysta i świeża. Dziś świeci słońce jest przyjemnie, ale jedziemy pod wiatr.

Tereny ciekawe. Jedziemy drogami mało uczęszczanymi. Przejeżdżamy przez tereny, które niegdyś zaludniali Szwedzi. Do dzisiaj obowiązują tu nazwy estońskie i szwedzkie.

Dziś morze pokazywało się nam gdzieś niedaleko. Najczęściej jechaliśmy wśród lasów.

21.07.2011 czwartek

dystans dnia 96,84km

czas jazdy 6,10h

średnia prędkość 15,67 km/h

maksymalna prędkość 35,75km/h

Trasa : Kurkse (camping) Keila Keila-Joe -Turisalu -Tallinn

Wjechaliśmy do Talina. Miasto podoba mi się .

Na wjeździe przywitało nas nowoczesnością. Szukając informacji turystycznej pobieżnie objechaliśmy Strówkę - zachwyca. Jutro mamy zamiar wrócić tam wieczorem, bo stare miejsca mają swój urok nocą. Rano staraliśmy się jak najszybciej opuścić Kurkse. Jedyny plus tego miejsca, to to że nie rozbijaliśmy namiotu. Położenie campingu rewelacyjne, ale pamięta czasy Stalina. Wrażenie zrobiło na nas oświetlenie tego małego portu. Stamtąd 10 km. bitą drogą dojechaliśmy do kamiennych ruin klasztoru Padisez XIV, który jest jedynym takim obiektem w krajach nordyckich. Budowla robi wrażenie z paru powodów. Po pierwsze: jest duża, po drugie; wstęp do tego miejsca jest niepłatny, po trzecie: obiekt jest zabezpieczany przed niszczeniem, a początki starania o to miejsce sięgają lat 50-tych.

Dalej ruszyliśmy w kierunku Keila- Joe. Tu z kolei podziwialiśmy jedną z ciekawszych w Estonii kaskad wodnych na rzece Keila.

Kolejny przystanek zrobiliśmy sobie na 31-metrowym klifie Turisalu.

22.07.2011 piątek
dystans dnia 31,65 km
czas jazdy 3:17 h
średnia prędkość 9,63 km/h
maksymalna prędkość 18,75 km/h

Trasa: Tallinn

Jest 6.20. Byłam już na spacerze z psem, oczywiście nad morzem. Miałam czas podelektować się panoramą portu i Starego Miasta w Talinie. Jest jak narazie słonecznie, wieje delikatny ciepły wiatr. Teraz siedzę na campingu zrobiłam sobie kawę jest jeszcze spokojnie ludzie śpią.

Brakuje nam czasu. Dziś piątek i tak naprawdę kończy się nasz wyjazd. Przed nami jeszcze zwiedzanie Talina. Chciałabym, aby czas płynął wolniej.

O dzwoni budzik powoli czas na śniadanie.

Jest 12.00. Zwiedziliśmy już kościół św. Olafa. Świątynia bardzo uboga w wystrój. Tu znajduje się wejście na najbardziej widokowy taras. Przepiękne widoki na niemal całe miasto. Swego czasu była to najwyższa budowla na świecie (przełom XVI I XVII wieku).

Zwiedziliśmy kościół anglikański, aptekę w której do dziś robi się leki wg średniowiecznej receptury. Potem przyszedł czas na krótki odpoczynek i zregenerowanie sił. Potem zapoznaliśmy się z cerkwią Aleksandra Newskiego oraz zwiedziliśmy kościół św. Mikołaja przy ul. Niguliste. Dziś obiekt ów jest przeznaczony na muzeum i wykorzystywany jako sala koncertowa. Tutaj weszłam tylko z Jonaszem. Muszę powiedzieć, że już dawno tak miło i treściwie nie podziwiałam dzieł sztuki jak właśnie tu. Stojąc przed malowidłami, rzeźbami wymienialiśmy się spostrzeżeniami, zastanawialiśmy się nad symboliką zawartą w owych dziełach. Myślę, że dla obojga nas był, to czas, który będziemy wspominać:)

Stare miasto - przepiękne, urokliwe i przyjazne ludziom. Talin zachwyił mnie, na pewno tu wrócę. Zostało jeszcze parę rzeczy, które chciałabym zobaczyć. W półtora dnia nie da się zwiedzić miasta. Muszę jednak powiedzieć, że tym razem włóczyliśmy się po mieście, tak jak zawsze tego pragnęłam. Camping, na którym byliśmy - niezbyt tani. Większość obszaru to asfalt. Teren głównie przygotowany do camperów i przyczep. Nie jest miejscem atrakcyjnym, w którym można się relaksować i odpoczywać. Sanitariaty na + , ale brak miejsca do mycia naczyń. Generalnie brak kuchni. Na pewno dobra baza wypadowa do zwiedzania miasta i do portu.

Talin nocą tętni życiem. Jeszcze wieczorem pojechaliśmy, aby to piękne miasto zobaczyć o zmroku. Wszystkie ogródki, kawiarenki, puby wypełnione po brzegi. Słychać estoński, włoski, rosyjski, hinduski, angielski.

Nala jak zwykle robiła furorę.

23.07.2011 sobota
dystans dnia 38,26,65 km
czas jazdy 3:07 h
średnia prędkość 12,23 km/h
maksymalna prędkość 28,86 km/h

Trasa: Tallinn Helsinki gdzieś na morzu

O 7.30 opuściliśmy Talin.

Po dwóch godzinach byliśmy już w Helsinkach. Stolica Finlandii przywitała nas słońcem, skałami no i ścieżkami rowerowymi. Nasze plany na Helsinki nie były zbyt ambitne. Chcieliśmy się jedynie rozejrzeć i zapoznać z tym, co będziemy zwiedzać w przyszłym roku. Jednak i z tego niewiele nam wyszło. Terminal z którego wysiedliśmy , a ten do którego mieliśmy dotrzeć był oddalony o 30 km o czym nie wiedzieliśmy. Jadąc oglądaliśmy miasto podziwiając precyzję i myśl człowieka północy.

Nie mogliśmy poświęcić zbyt dużo czasu na zwiedzanie ponieważ musieliśmy najpierw znaleźć nasz terminal. Kiedy już znaleźliśmy, to odległość od centrum była tak duża, że bez sensu było tam wracać.

O 18.30 wypływaliśmy z Helsinek.

Prom, którym płynęliśmy należał do niemieckiego armatora. Zabierał na swój pokład turystów płynących do Gdyni i Rostocku. Sam jednak statek nie zachwyił nas. Jednak najważniejsze, że płynęliśmy.

24.07.2011/25.07.2011 niedziela/poniedziałek
dystans dnia 15.98
czas jazdy 1:01 h
średnia prędkość 15,48 km/h
maksymalna prędkość 29,13 km/h

Trasa: gdzieś na morzu Gdynia Poznań Czerwonak

W nocy zaczął wiać silny wiatr. A więc strasznie zaczęło bujać. Miałam plany, że skończę pisać relację, że położę się na leżaku na górnym pokładzie, że zjemy obiad - z planów jednak nic nie wyszło. Do Zatoki Gdańskiej przeleżałam.

Potem morze uspokoiło się, a my mogliśmy ze spokojem wypić kawę i zjeść ciacho. Około 15.00 naszego czasu przpłynęliśmy do portu w Gdyni. Stamtąd na dworzec PKP. Pociąg do Poznania był dopiero o 18.30. Zjedliśmy obiad i zastanawialiśmy się jaki, to nowy koszmar będzie nas czekał w pociągu. Nie było tak źle. Oprócz nas jechali inni roerzyści. Panowie jadący do Poznania, a szczególnie jeden pan był bardzo pomocny - dziękujemy . O 1.30 byliśmy w domu.

Rowerem przejechaliśmy 1780 km w 109,07h
+
Poznań Augustów = 600km (autobus)
Talin Helsinki = 40km (prom)
Helsinki Gdynia = 434km (prom)
Gdynia Poznań = 333km (pociąg)

Razem pokonaliśmy 3187 km

Poniżej można pobrać relację w formie pdf:

Część I
Część II
Część III
Część IV